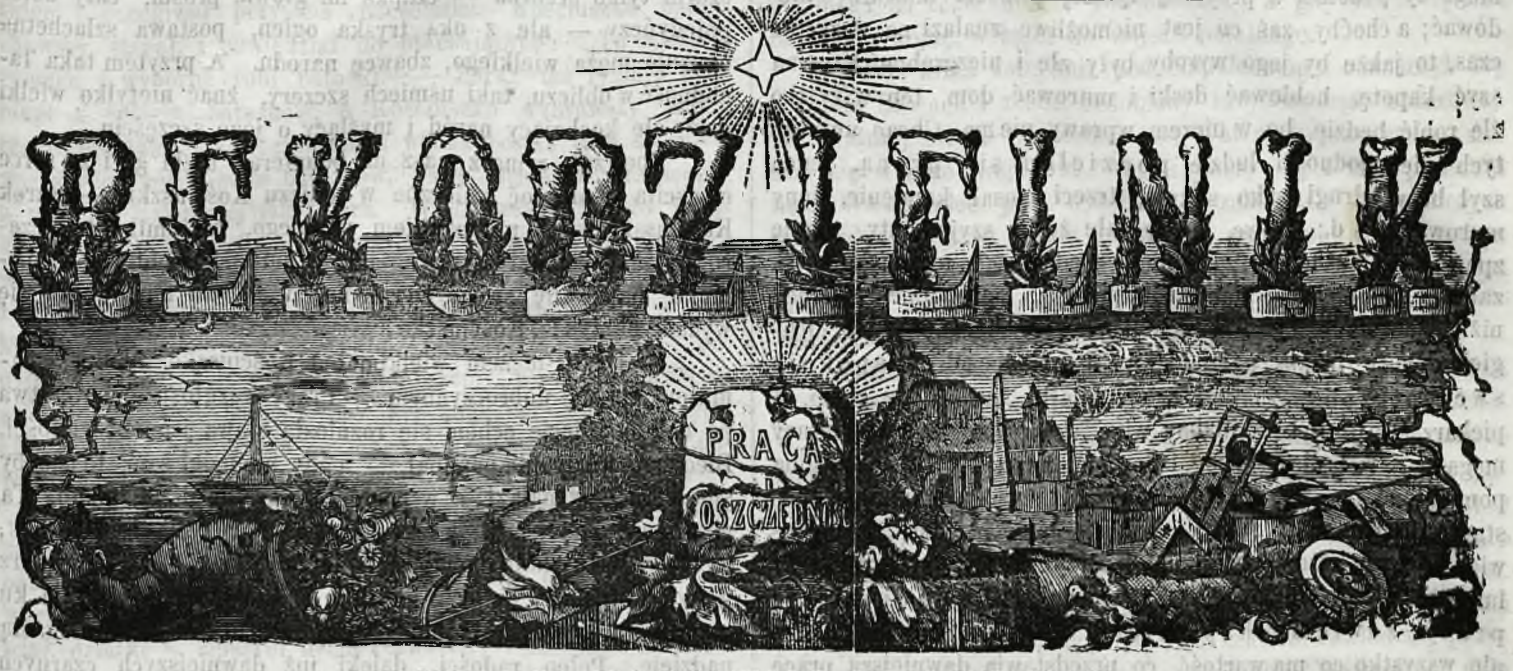
Nr. 6. Lwów, dnia 21. Marca 1869. **Rok I.**



PISMO DWUTYGODNIOWE.

Wychodzi w Niedzielę po 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata kwartalna w miejscu wynosi **30** ct.; z przesyłką pocztową **36** ct.; numer pojedyńczy kosztuje **5** ct. — **Prenumeratę miejscową i inseraty** za opłatą **4** centów od wiersza (petitem) przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, lub też zarządca „Drukarni Ogólnej". p. L. Zubalewicz. — **Prenumerata zamiejscowa** przyjmuje się pod adresem: „Administracya **Rękodzielnika** we Lwowie pod l. 438⅘."

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Praca.

Oglądnijmy się do koła a zobaczymy jak wszyscy ruszają się i krzątają, jak szukają zatrudnienia, a kiedy ich zapytamy o przyczynę tego nieustającego zajęcia, to otrzymamy odpowiedź: „Szukamy zarobku aby wyżyć, utrzymać siebie i rodzinę." Potrzeby nasze są więc tym bodźcem, który nas zmusza do pracy. Gdyby przyroda bez naszego współdziałania i przyczynienia sama zaspakajała nasze potrzeby, wtedy z pewnością nie bralibyśmy się do roboty. Ale tak nie jest „pieczone gołąbki nie lecą do gąbki." Chleba pożywienia i odzienia nie znajdzie nikt na drodze, trzeba nań zapracować. To też i największy leniwiec zmuszony głodem szuka zatrudnienia, zarobku, któryby go wyżywił.

Potrzeby zmuszają do czynności, do działania, działanie zaspakaja owe potrzeby, n. p. zgłodniały wyrobnik najmuje się do tarcia drzewa, po skończonej robocie dostaje umówioną zapłatę, dajmy nato kilka bochenków chleba, tem pożywieniem zaspakaja swój głód. Potrzeby, działanie w celu zaspokojenia tych potrzeb i samo zaspokojenie wypełniają całe ludzkie życie. Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, obdarzony rozumem i wolną wolą, umie poznać i ocenić położenie i stanowisko, w którym się znajduje, wie on już naprzód co mu jest koniecznie potrzebnem do utrzymania siebie i swej rodziny, wie on, że tak dziś jak jutro i pojutrze potrzebować będzie żywności; wie że musi zapłacić pomieszkanie, a na zimę postarać się o opał, z pewnością więc dołoży on wszelkich starań, aby potrzebom tym w swym czasie zadość uczynić. Niebędzie on uciekał przed zatrudnieniem aż do chwili, kiedy sam głód poczuje i dzieci zaczną wołać za chlebem, ale wiedząc, że do życia niezbędnie potrzebnem jest pożywienie, naprzód już o takowe się postara aby i na chwilę nie zaznać głodu. Każdą taką czynność człowieka skierowaną ku zaspokojeniu jego przyszłych potrzeb zowiemy pracą. W tem znaczeniu pracować może tylko człowiek posiadający rozum i wolną wolę. Wprawdzie i zwierzę używa sił swych ku zaspokojeniu potrzeb, ale zwykle tylko w tej chwili, w której potrzebę uczuje. Niedźwiedź głodny rzuca się na ludzi i zwierzęta, by głód swój zaspokoić, syty nie zaczypia nikogo i nie myśli o przygotowaniu sobie zapasu na przyszłość. To jednak nie nazywa się pracą jak i to nie jest pracą, jeśli ktoś zaczerpie wodę ze źrodła, lub strąci jabłko z drzewa, by zaspokoić pragnienie lub głód. Dopiero kiedy kto wodę znosi do naczyń na potrzebę gospodarstwa, lub owoce zbiera na zapas, powiedzieć o nim można, że pracuje, bo tylko wtedy czynność skierowana jest ku zaspokojeniu przyszłych potrzeb.

Celem pracy jest zaspokojenie ludzkich potrzeb. Ależ zachodzi pytanie, czy pojedyńczy człowiek może zaspokoić wszystkie swe potrzeby własnemi siłami. Każdy potrzebuje obuwia, odzienia, mieszkania, mebli, pożywienia i tysiącznych innych rzeczy, bez których obejść się niemoże. Ileż by też różnorodnych czynności musiał pojedyńczy człowiek przedsięwziąść, ile by potrzebował narzędzi, czasu, aby n. p. własnemi siłami bez cudzej pomocy mógł sobie upiec bochenek chleba. Najpierw musiałby kupić kawałek ziemi, sprawić ją i zasiać żytem, potem żąć, młócić, mleć, nareszcie zamiesić ciasto i upiec chleb. Gdyby równocześnie miał szyć buty i odzienie, robić stół, krzesła i t. d. to z pewnością wszystkim tym pracom nie

mógł by podołać, a przy największej pilności musiałby biedować; a choćby zaś co jest niemożliwe znalazł na wszystko czas, to jakże by jego wyroby były złe i niezgrabne. Kto ma szyć kapotę, heblować deski i murować dom, ten wszystko źle robić będzie, bo w niczem wprawy nie ma. Chcąc uniknąć tych niedogodności ludzie podzielili się pracą, jeden szył buty, drugi tylko suknie, trzeci ciosał kamienie, inny murował i t. d.; szewc, który całe życie szyje buty, uszyje zpewnością but lepiej, zgrabniej i prędzej, jak gdyby do szycia zabrał się piekarz, naodwrót piekarz lepiej upiecze chleb niżli szewc. Jeśli zaś jednemu potrzebny będzie chleb, drugiemu buty, to się pomieniają i w taki sposób zaspokoją swe potrzeby. Inaczej szewc miałby zawsze zły chleb, a piekarz złe buty. Widzimy więc, że wyroby ludzkiej pracy mogą a nawet dla wygody człowieka muszą być między sobą pomieniane. — Aby ta wymiana mogła w każdym czasie nastąpić, będzie n. p. szewc starał się mieć pewien zapas obuwia, by zań każdej chwili mógł otrzymać wyroby krawieckie lub stolarskie. Takie zapasy powstałe z dawniejszej pracy zowiemy kapitałem. Nietylko więc pieniądze ale wszystko co ma wartość, co przedstawia dawniejszą pracę stanowi kapitał. O kapitale i o jego stosunkach do pracy pomówimy w następnym numerze.

Rymarz warszawski.

Siedemdziesiąt lat z górą temu jak bohater nasz Kościuszko na czele oddziałów powstańczych stanął pod Warszawą. „Kościuszko przybył!“ — „Kościuszko!“ rozległo się echem po wszystkich ulicach tej stolicy naszej; młodzi i starzy z radością i uniesieniem biegli witać ukochanego Naczelnika. Nieprzeliczone tłumy zaległy place i ulice, któremi miał przejeżdżać Kościuszko — wieńcami ustrojono domy, kwiatami wyścielono bruk ulic; — na każdej twarzy wesele szczęścia, nadzieje.....

Koło kościoła świętego Krzyża tam ścisk największy — tam tłum najliczniejszy. Lecz jedna twarz tam smutna, rozpaczająca śród powszechnego wesela. To rymarz z ulicy Freta, — wynędzniały, blady; on tam w domu zostawił żonę i dziatek kilkoro nędznych, głodnych — i ojca chorego, bezsilnego starca. — Przy całej poczciwości i pracowitości, dla braku znajomych, dla braku roboty przy powszechnej wskutek wojny drożyźnie, nie był on w stanie wyżywić swej rodziny, i pomoc nieść choremu ojcu — nikt pożyczyć już nawet nie chciał ani zaratować, straszna nędza nawiedziła dom jego. To też z rozpaczy nie mogąc znieść dłużej widoku cierpień swej rodziny, wyleciał z domu, chcąc nędzne to życie zakończyć.... Nędza zepchnęła go aż do rozpaczy — rozpacz do myśli samobójstwa. W tem wśród tych myśli czarnych tłum go otoczył, z sobą porwał — i zatrzymał. „Ha, niech i ja go raz jeszcze obaczę przed śmiercią — naczelnika naszego“ — poszepnął mimowoli i przystanął.

A tu w koło niego tłum zagrzmiał stutysięcznym okrzykiem — jakby z jednej piersi: „Naczelnik jedzie — Naczelnik! niech żyje! — niech żyje.“

Rozstąpiły się tłumy. Wśród mnóstwa wojskowych na pysznym koniu jechał Kościuszko — sukmanka na nim szara, szarfa tylko srebrna — czapka na głowie prosta, cały ubiór pojedyńczy — ale z oka tryska ogień, postawa szlachetna okazuje męża wielkiego, zbawcę narodu. A przytem taka łagodność w obliczu, taki uśmiech szczery, znać nietylko wielki mąż, ale kochający naród i myślący o jego szczęściu.

Spojrzał rymarz nasz na bohatera; ujęła go i za serce chwyciła ta dobroć widoczna w obliczu Kościuszki, — wzrok Kościuszki padł przypadkiem na niego, taki miły, tak czarowny. Westchnął rymarz, i lżej mu się zrobiło — zapomniał na chwilę swego cierpienia, a w tem mimowolnie się wydarł okrzyk: „Kościuszko!“

Nietylko mężem wielkim był Kościuszko, ale i wspaniałomyślnym, dobroczynnym.... Prócz rozgłosu bohaterstwa po całym świecie echem się rozniosła sława jego uczynności. Biednego nigdy nie pominął — a gdy nie mógł sam, to choćby sposób jaki wynalazł, a wspomógł i zaratował bliźniego. Ta uczynność znaną była wszędzie — w Polsce każdy człowiek, każde dziecię znało bohatera — dobroczyńcę. To też i rymarz powziął otuchę. Te oczy błękitne Naczelnika mimowolnie ku niemu zwrócone wlały mu otuchę, roztliły na nowo zagasłą nadzieję. Pełen radości, daleki już dawniejszych czarnych myśli, pędem poleciał do domu, wołając do zdziwionej rodziny: „Kościuszko w Warszawie — koniec naszym cierpieniom.“ Samo to imię wymówione wlało otuchę w całą rodzinę, — żona, ojciec, dzieci, wszystko radośnie zawołało „Kościuszko!“ „Kościuszko“ powtórzył rymarz, jutro skoro świt pobiegnę do niego, on nas wesprze — on dobroczynny równie jak waleczny, nikomu jeszcze wsparcia nie odmówił.....

Raniutko wstał nasz rymarz i wyszedł. Kościuszkę już znalazł czuwającego i otoczonego radą wojskową. Jenerałowie, pułkownicy, różnych stopni wojskowi otaczali wodza, i wspólnie radzili. Przystęp jednakowoż do Naczelnika o każdym czasie i najbiedniejszemu był dozwolony. „Czego żądasz“ zapytał Kościuszko. — „Pomocy wsparcia“ — jęknął nieśmiało rymarz i pochylił się do nóg Naczelnika. — „Mów śmiało, przerwał Kościuszko, nie obawiaj się, jam taki człowiek jak i ty.“ Tu ośmielony słowy i miłem wejrzeniem Kościuszki, opowiedział rymarz całą swoją niedolę. — „No miejże w Bogu nadzieję, jakoś to będzie — ach czemuż nie jestem bogaty, żebym mógł wszystkim dopomódz, dodał pochylony. Tymczasem na najpierwszą potrzeb masz tu ...“ i wsunął 40. złotych w rękę rymarzowi. ‚Ale, zaczekaj“ dodał Kościuszko, jakby nową poruszony myślą, „gdzie mieszkasz?“ “Przy ulicy Freta na rogu z prawej strony“ odrzekł rymarz. „Dobrze — naróbże na jutro rano kilkadziesiąt batożków, takich jakich się do jazdy konnej używa — ja tam jutro przyjadę.... Bądź zdrów.“

Powrócił do domu rymarz, zdziwiony zamówieniem batożków, uszczęśliwiony nietyle datkiem, co sercem i dobremi słowy Naczelnika. Nakupił żywności dla rodziny, i natychmiast zajął się robieniem batożków. Wziął kilku czeladników do pomocy, i do stu batożków było przygotowanych na dzień następujący.

Nazajutrz rano wyjechał Kościuszko ku okopom, które na obronę Warszawy sypano nie zapomniał on o biednym rymarzu, i umyślnie skierował przez ulicę Freta. Wojskowych koło niego świta liczna, i szlachta mu towarzyszy strojno a konno. Zdaleka dały dzieci znać uszczęśliwionemu rymarzowi, że Kościuszko się zbliża. Wybiegł też z całą rodziną rymarz przed

sklep i oczekiwał przyjścia naczelnika. Kościuszko nadjechawszy stanął, i powiedział do otaczających: „Tu mieszka rymarz, i wyborne robi batożki.“ — Zaraz też rymarz podbiegł z pękiem batożków, a Kościuszko wybrawszy jeden, rzucił mu talara. Za przykładem wodza poszła cała świta, — wszyscy garnęli się do batożków, jeden drugiego prześcigał, a nikt nie dał mniej jak talara. W momencie brakło batożków; ci dla których nie wystarczało, zamówili nazajutrz, i wszyscy za naczelnikiem ruszyli, a rymarz stanął odurzony i jakby niewiedzący, zkąd naraz tyle srebra i złota w jego kieszeń i kapelusz się posypało. Zbiegli się sąsiedzi i podziwiali w uniesieniu złote serce i przemyślny sposób Kościuszki — wszyscy jednogłośnie krzyknęli za odjeżdżającym: „Niech żyje Kościuszko — niech żyje nasz Naczelnik i dobroczyńca!“

Przygoda ta rozgłosiła się po całej Warszawie — wszyscy uwielbiali Kościuszkę. — Rymarz rozprzedał wiele jeszcze batożków, a wskutek rozgłosu wiele innej otrzymał roboty, wkrótce się dorobił i mająteczek zebrał. Ojciec mu wyzdrowiał, dziatki w lepszym bycie rozkwitły, i szczęście zawitało znowu w domu.

Naczelnik, po różnych losach, w niewoli, w pielgrzymce, za granicą, skołatany narodu niedolą, jedynę miał pociechę wspominając liczbę tych których uszczęśliwił, — a między nimi nieraz może wspominał z wruszeniem miłem szlachetnemu sercu warszawskiego rymarza.

St. Cz.

Wawrzyniec Gębicki.

Czeladnik cechu nożowników, członek kongresu Stanów Zjednoczonych.

Powszechnie jest wiadomem, że były prezydent rzeczypospolitej amerykańskiej Abraham Linkoln w swej młodości pasał konie, a później pracował jako dzienny wyrobnik przy korczowaniu lasów; znajomem jest i to, że jego następca Johnson z profesyi był krawcem. Obecnie podajemy żywot rodaka naszego, który pracą i wytrwałością równie prawie świetnego dobił się stanowiska.

Wawrzyniec Gębicki urodził się w r. 1793 w osadzie Wojtkowskiej Kowalszczyzną zwanej w ówczesnem województwie sandomierskiem. Ojciec jego był kowalem i syna też do kowalstwa sposobił.

W roku 1809 w czasie wojny Austryaków przeciw księztwu Warszawskiemu wziętym był nasz Wawrzyniec wraz z ojcem przez Austryaków i zmuszony pełnić służbę kowala przy bateryi artyleryjskiej. Mimo chwilowego powodzenia Austryacy musieli ustępować. W jednem z najgorętszych starć przy szturmie Sandomierza zginął ojciec Wawrzyńca trafiony kawałkiem kartacza. Śmierć ta zrobiła przykre wrażenie na Wawrzyńcu. Niechcąc dłużej pośrednio nawet przyczyniać się do walki przeciw własnym rodakom, uciekł z obozu austryackiego i po kilkodniowem tułaniu się zaszedł do Warszawy. Tu przyjął robotę u jednego z majstrów kowalskich, gdyż wojna już się była skończyła, odebraniem znacznej części kraju Austryakom. Wkrótce zachorował Wawrzyniec, a majster oddał go do szpitalu. Wyszedłszy zeń schorowany i bezsilny nie mógł na razie dostać zatrudnienia, a gdy na nową zabrało się wojnę, wstąpił do wojska polskiego.

Odbył kilka kampanii pod Napoleonem, odznaczył się w wielu bitwach i został ozdobiony krzyżem legii honorowej. W ostatniej bitwie Napoleona pod Waterloo, jako ranny, dostał się w ręce Anglików. Wyleczywszy się z ran, pracował nasz Wawrzyniec jako wyrobnik w zakładach nożowniczych w Londynie. Czas wolny poświęcał naukom, a to z takim skutkiem, że ów chłopak nie umiejący czytać, w przeciągu lat kilku tyle sobie wiadomości przyswoił, iż potem w całem późniejszem życiu wiedzy mu nie zabrakło.

Później dostał się do sławnego zakładu Lilwersmithon w Sheffield, gdzie się ostatecznie wydoskonalił w swym zawodzie.

W roku 1824, zapragnął zwiedzić Stany Zjednoczone amerykańskie i poznać się z ich przemysłem. Kosztowna podróż pochłonęła mozolnie uzbieraną sumkę. Przyjechawszy do Nowego Jorku, znalazł się bez grosza. Po kilku dopiero tygodniach dostał stałe umieszczenie w fabryce Gotmana. Uczciwa a wyborna praca Wawrzyńca, zjednała mu przyjaźń pryncypała, który nie mogąc się sam trudnić zakładem, przyjął go do współki. Po śmierci Gotmana objął Wawrzyniec całą fabrykę na siebie.

Równocześnie wypadki 1831, zmusiły wielu Polaków do porzucenia ojczyzny i udania się w strony obce. Nie ma odtąd na całym świecie zakątka, gdzieby nie było Polaka emigranta.

Wawrzyniec wówczas już człowiek zamożny, całą swą usilność w to łożył, aby nieść pomoc rodakom, których los zagnał aż do Nowego Jorku. W roku 1835, założył w jego własnym domu swojemi funduszami szkółkę i ochronkę dla dzieci pozostałych po emigrantach. Wielu z ostatniej nędzy wydobył, wielu znalazło jego staraniem umieszczenie i uczciwy zarobek. Poważany przez swoich i obcych, został Wawrzyniec Gębicki, niegdyś ów młody chłopak wiejski szukający roboty w Warszawie, wybrany członkiem kongresu, t. j. posłem na sejm amerykański w r. 1849. Umarł 20. listopada 1853 r., żałowany przez wszystkich. Majątek zostawił niewielki, bo znaczną jego część rozdał ubogim braciom rodakom.

Przegląd Stowarzyszeń rękodzielniczych.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rękodzielników we Lwowie. Stowarzyszenie to, o którem kilkakrotnie w pismie naszem wspominaliśmy, zawiązało się było jeszcze przed paru tygodniami i wybrało wydział następujący.

Krawcy.

Wydziałowi.	Zastępcy.
Kostakowski Władysław.	Bałaban Karol.
Egler Franciszek.	Papacz Józef.
Stokaluk Dymitr.	Heck Emil.
Bauer Józef.	Kwaśniewski Jan.
Baczyński Zygmunt.	Dublewski Adolf.
Augustyn Jędrzej.	Szydłowski Franciszek.
Schütz Franciszek.	Peszyk Wilhelm.
Wiśniewski Franciszek.	Jasiński Ignacy.
Lerski Jan.	Ślimakowski Edward.

Stolarze.

Płoński Józef.	Dydyk Jan.

Drukarze.

Mańkowski Antoni.	Skerl Łukasz.
Łazowski Franciszek.	Huczkowski Klemens.
Starak Józef.	Chechliński Jan.

Szewce.

Mayer August.	Kraśniewicz Jan.
Kuczkowski Franciszek.	Fried Ferdynand.

Wydział zaś obrał z swego grona do Dyrekcyi.

Dyrektor. Mayer Aug. Zastępca Senior: Slimakowski Edw.
Sekretarz. Huczkowski Klemens i Mańkowski Antoni.
Skarbnik. Starak Józef. Zastępca Łazowski Franciszek.
Kontrolor. Schütz Franciszek. Zastępca Jasiński Ignacy.

Komisya do sprawdzania rachunków.

Lhoteczka Alfred.	Hodak Walenty.
Czajkowski Józef.	Bordolo Aleks.
Gawlikowski Alojzy.	

Dnia 14. marca ukonstytuowało się Stowarzyszenie ostatecznie na podstawie statutów przez namiestnictwo potwierdzonych i dokonało wyboru kuratorów tymiż statutami przepisanego.

Posiedzenie otworzył dyrektor p. August Majer krótką przemową, w której wyłożywszy przedwstępne kroki Wydziału, powitał bardzo licznie zgromadzonych rękodzielników.

Sekretarz p. Antoni Mańkowski w dłuższym wywodzie zastanawiał się nad celem Towarzystwa, i drogami jakiemi należy doń zdążać. Jako rękodzielnik rzekł on, cieszę się niezmiernie z kierunku, jakim pracę klasy rzemieślniczej widzę nacechowaną. Rozwój umysłowy i krzątanie się około podniesienia materyalnego bytu wszędzie są widne, rękojmia to panowie lepszej przyszłości, tą bowiem drogą zajdziemy tam gdzieśmy dawno już stać powinni — tą drogą zdobędziemy sobie w społeczeństwie stanowisko, które słusznie nam przynależy. Niemcy i inne narody nas pod tym względem wyprzedziły. Stanęli oni tam dokąd my dopiero iść zamierzamy, mimo to są oni bardziej samolubami, bardziej za egoistycznym uganiają się celem, podczas gdy nam braterstwo i łączność prawie familijna w zabiegach naszych przodują. Po tym wstępie przechodzi mowca do objaśnienia celu towarzystwa, tudzież natury i przeznaczenia funduszów, na jakie majątek Towarzystwa podług statutów zostanie podzielony t. j. funduszu zaliczkowego, funduszu inwalidów, wdów i sierot i funduszu rezerwowego.

Przedewszystkiem usiłuje mowca uprzystępnić wszystkim zasadę wzajemności towarzystwa t. j. że jeden dla wszystkich a wszyscy dla jednego pomocnymi być mają — jako też co do funduszu zaliczkowego wyjaśnia i wielki nacisk na to kładzie, że wkładki przez pojedyńczych członków do tego funduszu wnoszone, których wysokość rokrocznie walne zgromadzenie ustanawia, pozostają ich niczem nieograniczoną własnością i każdej chwili w zupełności mogą być odebrane. Wykazuje dalej całą ważność tego funduszu, który pobudzi rękodzielników do oszczędności mogącej być wielką pomocą w przykrych czasach, i wstrzyma ich od wyrzucania pieniędzy na loteryę i tym podobne niepotrzebne rzeczy.

Fundusz inwalidów wdów sierot, powstały z osobno wnoszonych wkładek tygodniowych, których wysokość znowu walne zgromadzenie, więc rękodzielnicy sami oznaczą — fundusz ten nie mniej będzie dobroczynnym. Już bowiem po roku istnienia Towarzystwa ten lub ów z pomiędzy nas zostawszy kaleką, znajdzie ulgę w swojem nieszczęściu, choć tylko małym, może dwucentowym datkiem do urośnięcia funduszu się przyczynił. W braku takiego funduszu do kogożby się udał ów nieszczęśliwiec? Do obywatela — ten ściśnie ramionami i powie mu że przeciążony podatkami, do kraju — ten także ostatkami świeci — z nizkąd pomocy. Od dziś zaś brat kalectwem dotknięty uda się do brata stowarzyszonego i otrzyma wsparcie (oklaski). Z kolei objaśnia mowca fundusz rezerwowy, który po większej części składa się z procentów od pieniędzy funduszu zaliczkowego i przeznaczony jest na zapomogi w czasie dłuższej choroby lub rekonwalescencyi. Przy tej sposobności nadmienia mowca że usiłowano usunąć składki na szpital tak zwane ladowe, tyle uciążliwe a stosunkowo bardzo mało przynoszące korzyści, — starania te jednak były bezowocnemi, gdyż ustawę przemysłową właśnie te składki przepisującą trudno ominąć.

Nakoniec przyznaje mowca że statut pod nie jednym względem jest wadliwym — mimo to stawia wniosek przyjęcia statutów bez zmiany gdyż idzie głównie o wejście raz w życie tego towarzystwa, rozbiór zaś specyalny statutów musiałby odwlec tę chwilę dla wszystkich tak pożądaną.

Po krótkiej protestacyi p. Hoszowskiego przeciw przyjęciu statutów bez zmiany i śród widocznego chwiania się zgromadzenia zabiera głos p. Romanowicz. Z góry oświadcza, iż nie na to występuje, by wykazywać korzyści Stowarzyszenia, które dostatecznie przez poprzednika zostały omówione, ale na to by niejako zdać sprawę z tego co uczynił w sprawie, rękodzielników, do której poparcia przed rokiem go zawezwano. Wtedy następna przedstawiła się alternatywa.

Albo zawiązać stowarzyszenie wzajemnej pomocy albo też stowarzyszenie z celem nauki i rozrywki. Wybraliśmy ostatnie, dlaczego? Oto dla tego, bo w tej tylko klasie byt materyalny może zakwitnąć, która zdobędzie sobie niezawisłość moralną i umysłową i która stanąwszy pod tym względem wysoko dowieść jest w stanie na sobie, że nie majątek i urodzenie — ale praca, uczciwość i oświata człowieka wywyższa (huczne brawa). Zawiązaliśmy więc Towarzystwo „Gwiazdy“ by pokazać to światu i krajowi i by podnieść honor ludzi co prócz zdrowej głowy i dwu rąk nic nie mają (brawo). Dzisiaj zeszliśmy się, by zawiązać drugie towarzystwo, Towarzystwo wzajemnej pomocy. Mowca wzywa i zaklina wszystkich, którym dobro klasy rękodzielniczej, miast naszych i narodu całego na sercu leży, by niepomijali jednego towarzystwa dla drugiego, by oba zarówno popierali i w obu również gorący brali udział (brawo). Nakoniec poleca zgromadzeniu wniosek przyjęcia statutów bez zmiasy dodając przytem że wniosek ten jest zgodny z brzmieniem lit. d. §. 40, które wymaga przy każdej zmianie statutów pośrednictwa Wydziału. Po przemówieniach pp. Schmidta i Hodaka, popierających wniosek pzwyższy poddaje przewodniczący takowy zgromadzeniu pod głosowanie, które go prawie jednogłośnie przyjmuje.

– Dalszy ciąg porządku dziennego jest powzięcie uchwały co do wysokości, pojedyńczych wkładek tudzież procentu od pożyczek.

Na wniosek Wydziału uchwalono bez dyskuzyi 5 centów na wkładkę tygodniową do funduszu zaliczkowego, 2 centy, na wkładkę tygodniową do funduszu inwalidów, zaś 1. cent od złotego reńsk. jako procent miesięczny od pożyczki. Na kuratorów obrano pp. Włodzimierza hr. Rusockiego, Kornela Pillera, Wincentego Baurowicza i Feliksa Piątkowskiego. Następnie wybrano do komisyi sprawdzającej rachunki pp. Alfreda Lhoteczkę, Józefa Czajkowskiego, Alojzego Gawlikowskiego, Walentego Hodaka i Aleksandra Bordola. Nastąpiły jeszcze dwa przemówienia. P. Veit ofiarował swój obraz (mozaikę z drzewa) na wystawę, z której cały czysty dochód przeznacza na fundusz wdów i sierot (huczne oklaski). Potem wystąpił p. Romanowicz i gorącemi słowy polecił młodzieży rękodzielniczej lwowskiej jako sercu i ognisku całej klasy rzemieślniczej w kraju, by poparła wszystkiemi siłami „Rękodzielnika,“ który całkiem bezinteresownie podjął się, przyczyniać się do szerzenia oświaty w tej właśnie klasie (oklaski).

Banki ludowe czyli Towarzystwa zaliczkowe mnożą się ciągle w Poznańskiem, znać że tam pojęto ich doniosłość dla dobra bytu klas robotniczych. — W ostatnich czasach zawiązało się takie Towarzystwo w miasteczku Środzie.

Czytelnia ludowa w Cieszynie nadesłała nam swe sprawozdanie. Dochód Czytelni wynosił w roku ubiegłym 735 złr. 55 c., rozchód zaś 683 złr. 94 c. w. a. Ogółem w ostatnich latach, dochody czytelni się zwiększają a zaciągnięta w początkach pożyczka się zmiejsza. Częścią prenumerowano, częścią otrzymywano darem pism 24. Biblioteka liczy 2.600 dzieł i z pociechą zanotować wypada, że coraz więcej książek i czasopism pożyczano, co dowodzi rozszerzającej się oświaty, a zwłaszcza po wsiach okolicznych, gdyż pożyczającymi są właśnie najczęściej członkowie zamiejscowi. Członków ogółem liczono 211, zatem więcej niż w roku zeszłym. W ich liczbie znajdujemy ludzi wszystkich stanów, profesorów gimn., księży, nauczycieli ludowych, kupców, urzędników prywatnych, rękodzielników i wieśniaków.

W końcu czyni Wydział wzmiankę, że Czytelnia miała do walczenia z intrygami zwolenników niemczyzny, ale że te przeszkody szczęśliwie przebyła a jak się okazuje zdziałała wiele dla podniesienia oświaty polskiej między ludnością szląską. Czytelnia zawdzięcza to częścią swej dobrej sprawie, częścią niezmordowanej energii wydziału, a zwłaszcza prezesa p. F. Filasiewicza, co uznając walne zgromadzenia dnia 23. stycznia r. b. wyraziło mu serdeczne podziękowanie. Trudne ale ważne posłannictwo do spełnienia ma czytelnia w Cieszynie. Z naszej strony serdecznie cieszymy się jej powodzeniem i posyłamy braterskie „Szczęść Boże!“

Nie od rzeczy będzie przypomnić czytelnikom, że w księstwie Cieszyńskiem znajduje się 15 czytelni ludowych.

Odkrycia i wynalazki.

Naczynia papierowe. Za pomocą zgęszczenia płynu z którego się wyrabia papier, można otrzymać papier twardy i nieprzemakalny. Z tej samej masy wyrabiają także naczynia kuchenne, które stósowną pociągnięte glazurą, są bardzo przydatne do gotowania, są bardzo lekkie, woda zagotowuje się w nich bardzo prędko nie podpadają tak łatwo stłuczenin jak żelazne lub gliniane, a wreszcie są znacznie tańsze niż tamte.

Wozy parowe. Dotąd nie można było zastosować lokomotywy do poruszenia ciężarów na zwykłych drogach. Główną trudność przedstawiało to, że pod wielkiem ciężarem koła mocno zarzynały się w ziemię. — W tym roku Szkot Tomson sporządził maszynę w ten sposób, że koła lokomotywy i wozów obił grubą elastyczną materyą. Wskutek tego wozy parową poruszane siłą toczą się wybornio po zwykłych drogach, kamienie nawet im nie szkodzą, a cały pociąg nader szybko bieży niętylko w prostym kierunku, ale równie dobrze jak zwykłe wozy zwraca się w prawo i w lewo, wymija przedmioty na przeszkodzie stojące i t. d

Cegły z popiołu. Dziesięć lub dwanaście korcy popiołu z węgla kamiennego zmieszane z korcem wapna, i zarobione dostateczną ilością wody, dają masę, z której można wyrabiać cegły. Suszy się je potem na wolnem powietrzu tak jak zwykłe cegły. Są one bardzo trwałe a nie kosztują ani połowy tego co cegły zwyczajne, ważną zaś przy tem jest ta okoliczność, że popiół bywał dotychczas uważany za rzecz nieużyteczną, teraz zaś przyczyni się do zwiększenia ilości rzeczy służących ku wygodzie człowieka.

Aby **z naczynia szklannego pozbyć się zapachu naciągniętego** z materyi pozostającej w niem poprzednio, należy wymyć to naczynie wodą zmięszaną z proszkiem z gorczycy — a nieprzyjemny zapach znika natychmiast.

Wyrób sztab żelaznych. W Ameryce w Stanach Zjednoczonych, wynalazł pewien Niemiec nazwiskiem Elleshauzen sposób przemiany lanego żelaza w żelazo sztabowe. Sposób ten polega na tem, że w chwili kiedy żelazo z pieca wypływa, dosypuje się doń sproszkowaną rudę żelazną.

Koszta produkcyi tym wynalazkiem o wiele zostały zmniejszone. Co dawniej kosztowało 130. dolarów, dziś przy użyciu tego nowego wynalazku wynosi tylko 100. dolarów. W Ameryce miano ów nowy sposób Ellershauzena zaprowadzić prawie we wszystkich fabrykach żelaza. I dla naszych fabryk rozsianych wzdłuż całych Karpat będzie ten wynalazek wielkie miał znaczenie i przyczyni się może do prędszego ich rozwoju i zwiększenia odbytu.

Sposób szybkiego wysuszania świeżych murów i usunięcia niedogodności wynikających z bielenia pokoi. — Wiadomo wszystkim, że nowe budynki muszą dobrze wyschnąć zanim będą zamieszkane, inaczej bardzo szkodliwie działają na zdrowie. Jednakże w ludnych miastach mało zważają na to prawidło i nie używają nawet środków zmniejszających niebezpieczeństwo, jakkolwiek środki te są bardzo proste i tanie. W każdym pokoju nowo postawionego domu należy spalić 6 do 8 funtów węgla 2 lub 3 razy dziennie, a potem zamknąć pokój jak najszczelniej. Utworzony ztąd gas węglowy sprawia, że wapno twardnieje, i wysycha bardzo prędko. Następnie otwiera się pokój i przewietrza kilka godzin, ażeby wypędzić gąs duszący.

Prezydium policyjne w Berlinie zaleca następujący sposób: W kącie wilgotnego pokoju stawia się w naczyniu palone wapno, które z chciwością wciąga w siebie wilgoć z powietrza; w pokoju o 64 łokciach kwadratowych wystarcza 5 funtów wapna na pół roku.

Aby w świeżo pobielonych pokojach zniszczyć zaduch wapienny można kadzić octem; — lepiej użyć do tego palącej się siarki. — Przez spalenie 4rech lutów nitek siarkowych można odświeżyć powietrze pokoju o 64 łokciach kwadratowych. — Zamiast siarki można użyć zwykłego prochu strzelniczego, tylko naturalnie z zachowaniem odpowiednich środków ostrożności.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Ponieważ d. 7. b. m. dla szczupłości lokalu Stowarzyszenia, wielu z członków „Gwiazdy" na przedstawionem przez kilku ze Stowarzyszonych 5-aktowym dramacie historycznym p. t. „Wiesław syn rozbójnika" — obecnymi być nie mogło, odegrali d. 14. b. m., ci sami amatorowie na żądanie powyższy dramat powtórnie, ku zupełnemu zadowoleniu widzów. Gra amatorów wypadła nadspodziewanie dobrze, role były wybornie dobrane do indywidualności odgrywających. Pp. R. w roli Oparowskiego, K. w roli Laskarisa, M. K. w roli Damiana i S. w roli Kawki nic do życzenia nie pozostawiali, nawet z trudnej roli Wiesława wywiązał się tą razą p. Ko. dość zadowalniająco. Każda scena odegrana w tej sztuce przez pannę M. T. w roli Jadwigi i pannę K. K. w roli Barbary wywoływała huczne oklaski. Pan W. w roli Katarzyny, swą doskonałą charakterystyką starej niewiasty ubawił przytomnych. Mile spędzony wieczór uprzyjemniała jeszcze między aktami gra na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu, wykonana również przez członków „Gwiazdy."

Szkoła przemysłowa w Krakowie. W przeszłym numerze podnosiliśmy ważność szkół rękodzielniczych dla rozwoju krajowego przemysłu. — Z przyjemnością podajemy dzisiaj doniesienie, że Rada miejska w Krakowie zakłada taką szkołę pod nazwą szkoły przemysłowej. — Szkoła ta składać się będzie z 2. kursów. Przygotowawczy obejmie czytanie i pisanie, rachunki, rysunki, historyę i geografię, wiadomości z nauk przyrodniczych, religię. Kurs zaś wyższy, arytmetykę i geometryę wykreślną, fizykę, chemię, mechanikę, rysunki, zasady ekonomii politycznej wraz z wykładem ustawy handlowej, przemysłowej i wekslowej, stylistykę. Obok tego kurs budownictwa i kurs mechaniki dla specyalistów. Mamy nadzieję że szkoła ta, skoro będzie dobrze prowadzoną, znakomitą przyniesie korzyść krajowi i rękodzielnikom.

Przypadki na kolejach żelaznych jakkolwiek zwykle bardzo straszne, gdy pochłaniają kilkadziesiąt do kilkuset osób, sprawiają mimo to daleko mniej szkody, ogółem rzecz biorąc aniżeli przypadki jazdy konnej, chociaż w tych ostatnich jeden lub najwięcej parę osób pada ofiarą. W Angli gdzie jest mnóstwo kolei, a z powodu szybkiej jazdy wypadki zdarzają się dość często, stosunkowo daleko większa ilość ludzi ginie lub odnosi rany skutkiem wywrotu wozów lub spadnięcia z konia, a niżeli się to dzieje w następstwie smutnych wypadków na kolei. W skutek najnowszych obliczeń statystycznych zginął w ubiegłym roku:

w Moskwie	1.	na	1.116.541	podróżnych.
w Anglii	1.	„	1.660.000	„
we Francyi	1.	„	1.760.000	„
w Austryi	1.	„	1.490.000	„
w Belgii	1.	„	5.000.000	„
w Prusach	1.	„	11.500.000	„

Zatem najmniej dbają o podróżnych w Moskwie, najwięcej w Prusiech.

Olbrzymi koncert odbędzie się w czerwcu r. b. w Bostonie w Stanach Zjednoczonych. Orkiestra składać się będzie z 1.000 muzykantów, chór z 10.000 mężczyzn, a na zakończenie 20.000 dzieci odspiewa hymn narodowy. Zamiast bębna użyją strzałów z dział, których zapały będą połączone drutem elektrycznym z pulpitem dyrektora orkiestry — koncert ten odbędzie się pod otwartem niebem.

Matka Makryna Mieczysławska, ksieni Bazylianek, urodzona na Białej Rusi; w roku 1839, była już ksienią t. j. przełożoną klasztoru Bazylianek. Zakon ten żeński był bardzo licznym w tamtych stronach i zdawien dawna wyznawał religię katolicką w obrządku grecko-unickiem — Kiedy car Mikołaj namówił Siemiaszkę biskupa unickiego do przejścia na szyzmę w r. 1839 zaczęły się okropne czasy srogiego ucisku dla cerkwi unickiej na całej przestrzeni Litwy i Rusi. Nie było tak ohydnych ani okrutnych sposobów, którychby nie użył rząd carski, aby zmusić unitów do przejścia na szyzmę. Więzienie, głód, bicie, zniewaga, słowem wszystkie środki jakie tylko krwiożerczy carat mógł wynaleść, były powszednim chlebem tych, którzy wyżej kładli swe sumienie i przekonanie religijne niż groźby i katusze Moskwy. Zaraz w początkach tego prześladowania kazano Bazyliankom opuścić swe klasztory i trzymano je najprzód w więzieniu a później porozdzielano po klasztorach zakonnic szyzmatyckich na posługę. Wzdryga się cały człowiek na myśl, co wycierpiały te biedne męczennice. Wskutek rozmaitych męczarń im zadawanych do kilku miesięcy prawie wszystkie wymarły. Matka Makryna wytrwała do końca znosząc utrapienia z bezprzykładnem męstwem. Gdy już tylko kilka zakonnic zostało, postanowiły panny Bazylianki dać znać innym krajom chrześciańskim o ucisku, jaki cierpią wierni w krajach zagrabionych przez cara. Wybrano na ten cel trzy z pomiędzy siebie. Między wybranemi była i matka Makryna. Wszystkie trzy uciekły jednej nocy i rozbiegły się w trzy różne strony. Tylko matce Makrynie udało się ujść ze szpon moskiewskich. Po długiej podróży dostała się do Rzymu, gdzie opowiedziała Ojcu św. i całemu światu krzywdy, jakich cerkiew unicka doznaje od Moskwy. Szanownej tej męczennicy noszącej na swem ciele znaki moskiewskiego barbarzyństwa, przeznaczono w Rzymie mieszkanie w jednym z tamtejszych klasztorów żeńskich, gdzie zostawała nieprzerwanie, aż do swojej śmierci, która nastąpiła dnia 11. lutego r. b. Matka Makryna zachowała do końca życia rzeźwy umysł i właściwą sobie wesołość. Polacy odwiedzający Rzym nie pomijali nigdy celi matki Makryny, która nader chętnie wypytywała się o stosunki krajowe; zachęcała ona rodaków do wytrwałości przy św. wierze i sprawie narodowej i wlewała w otaczających nadzieję, że przyjdzie czas kiedy obie tryumfować będą nad szyzmą i Moskwą.

Przed paru tygodniami wyszła książeczka p. t. **Kościół św. Jana Chrzciciela** we Lwowie przez Karola Widmana. Kościół ten jest najstarszym w całem mieście naszem, a znajduje się u stóp góry zamkowej na Żółkiewskiem przedmieściu. Przez kogo był założony niewiadomo, to tylko pewna że początkowo przed r. 1250 był w posiadaniu OO. Dominikanów, poźniej kiedy książę Daniel zaczął prześladować katolicyzm, przeszedł w posiadanie OO. Bazylianów, a potem znowu wrócił do OO. Dominikanów. Za Ludwika węgierskiego powtórnie objęli go Bazylianie, aż wreszcie po spaleniu, się przeszedł ostatecznie w posiadanie świeckich księży łacińskich. Te częste zmiany sprawiły, że kościół ten wewnątrz nie zachował, oprócz kilku obrazów prawie żadnych znakomitych zabytków starożytności. Natomiast kształt jego budowy wskazuje wyraźnie na przynajmniej sześćset-letnie istnienie.

Zajmujący się zachowaniem zabytków starożytnych, p. Stanisław Kunasiewicz wraz z p. Karolem Rosadzińskim, postanowili zachować od upadku tę najstarszą budowę Lwowa. Starania w tym celu przez nich przedsięwzięte wkrótce doprowadzą do zupełnej restauracyi tego kościoła, który grozi zupełną ruiną. Tym więc szanownym panom będzie Lwów zawdzięczał uratowanie najstarszego swego pomnika.

Drukarnia p. Kraszewskiego. Piękny obrzęd odbył się d. 16. lutego w Dreznie, mieście saskiem, w którem jednakże bardzo wielu polskich wychodźców przemieszkuje, W tem to mieście założył p. Józef Ignacy Kraszewski, jeden z najznakomitszych pisarzy polskich i zacny obywatel, drukarnię, której poświęcenie właśnie w owym dniu uroczyście się odbyło. W oznaczonej godzinie zebrało się bardzo wielu Polaków, w Dreznie mieszkających, w głównej sali nowej drukarni, a ks. Jastrzębski poświęcił lokal i maszynę, ze stósowną przemową do p. Kraszewskiego, przyczem ofiarował mu woskową świecę, cukier i medal Najśw. Panny Maryi, wszystko poświęcone przez papieża Piusa IX. Kilka jeszcze obecnych osob przemawiało, sławiąc zasługi niektórych naszych wielkich uczonych i pisarzów, a ogólna radość i błogosławieństwo towarzyszyły rozpoczęciu nowego dzieła.

Zatopienie okrętu. Straszny wypadek wydarzył się w końcu lutego na morzu Adryatyckiem, Koło wyspy Lissy zatonął tam jeden z największych okrętów wojennych austryackich, fregata „Radecki", przez wybuch prochu na otwartem morzu. W piątek rano d. 19. lutego koło 10. godziny ujrzano na wszystkich okolicznych wyspach kłęby czarnego dymu wznoszące się z okrętu, który przed chwilą żeglował spokojnie po falach morskich. Ratunek wszelki był zapóźny; zaledwie dwudziestu kilku z byłej załogi okrętowej, pływających przez kilka godzin ostatkami sił swoich po wzburzonem morzu, zdołano uratować. Zaś 346 żołnierzów i wszyscy oficerowie utonęli.

Morderstwo. W Grenoble, we Francyi, zdarzył się innego rodzaju przerażający wypadek. Baronowa Brayer, kobieta licząca lat 36, zabiła z krucicy swego męża, następnie 14-letniego syna, i w końcu sobie samej odebrała życie. Powód zbrodni wyjaśniła w napisanej przez siebie karteczce: „Jestem w nędzy, nie czuję się na siłach aby ją znosić, a nie chcę, aby ją moi znosili." Zdaje się, że pani Brayer dała naprzód ognia do męża i zgruchotała mu czaszkę, strzeliła potem do wchodzącego we drzwi syna i ugodziła go w czoło, a wreszcie wyszła do kuchni i tam przyłożyła sobie krucicę do piersi.

Ksiądz Sosnowski. Bawi obecnie w mieście naszem, biskup (administrator) lubelski, ks. Sosnowski, staruszek siedemdziesięcioletni, który udręczony prześladowaniem Moskali, piechotą przebył granicę galicyjską, chroniąc się we Lwowie przed uciskiem carskim. Zamierza on, o ile wiemy, udać się ztąd do Rzymu, aby Ojcu św. odsłonić czarny obraz nieszczęść, jakie przygniatają nasz kraj pod rządem moskiewskim i zwrócić uwagę papieża szczególnie na ucisk katolickiej religii. Ks. Sosnowski mieszka w pałacu ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego.

Tania Kuchnia. Towarzystwo dobroczynności w Warszawie przeprowadza obecnie jeden z najdzielniejszych środków, jakiemi można przyjść w pomoc klasom pracującym. Urządziło to Towarzystwo traktyernię pod nazwą „Tania kuchnia." Traktyernia ta daje o tyle taniej, że zarząd jej bardzo mało kosztuje, a cała suma jaka przy zwykłym przedsiębiorstwie przypada w kształcie zarobku traktyernikowi, służy tutaj do zniżenia ceny. W ten sposób potrawy w taniej kuchni są o połowę tańsze a przytem zdrowo przyprawione, nad tem bowiem czuwa zarząd towarzystwa. Aby atoli nie czynić konkurencyi innym tego rodzaju przedsiębiorstwem, sprzedaje „Tania kuchnia" swe potrawy tylko ludziom o których jest pewną, że są ubogiemi. — Tania kuchnia została otwartą dnia 20. lutego r. b. W pierwszym dniu przygotowano jedzenia na 200 osób w przeciągu pół godziny spożyto wszystko, a mnóstwo wyrobników odeszło od kasy niemogąc dostać marek. W taniej kuchni bowiem sprzedają się potrawy nie za gotowe pieniądze ale za marki kupione w kasie Towarzystwa dobroczynności, gdzie kupujący musi się wykazać swoim zatrudnieniem i stanem finansowym.

W Krakowie zaczęło wychodzić nowe pismo p. t. **„Mrówka z pod Wawelu."** Przeznaczone jest to pismo dla rozszerzenia wiadomości, szczególnie z nauk przyrodniczych między klasami pracującemi. Redaktorem jest znany w dziedzinie nauk przyrodniczych p. Hipolit Witowski autor między innemi także książki bardzo dobrej i użytecznej p. t. **„Szkółka Powszechna."** Kiedy mowa o tej książce, zwracamy na nią uwagę każdego ktoby ją do rąk dostał, iżby jej nie rzucił, ale przeczytał uważnie; dowie się z niej wiele rzeczy ciekawych i pożytecznych tak w rzemiośle jak i w rolnictwie.

Nakładem wydawnictwa. „Czytelni ludowej" w Krakowie, wyjdzie tłumaczenie regulaminu piechoty armii austryackiej. Przekład ten otrzymał upoważnienie ministerstwa wojny. Nowa ustawa wojskowa, obowiązująca wszystkich bez wyjątku do służenia w armii, czyni tłumaczenie to bardzo pożądanem nietylko dla nieposiadających mowy niemieckiej, ale nawet dla tych, którzy umieją ten język, gdyż wszelka nauka stokroć się łatwiej pojmuje w mowie ojczystej. Regulamin, pragnącym nabyć szybko biegłości w mustrze, wielkie wyświadczy przysługi, oszczędzając im trudów i pracy.

Przegląd polityczny.

Austrya i Węgry. Centraliści przeciągają sprawę rezolucyi jak mogą. — Wyznaczony ku jej zbadaniu komitet zbiera się ledwo raz na 2 tygodnie, a i wtedy rzecz schodzi na rozmowie, a uchwały żadnej dotychczas nie powzięto. — Delegacya nasza zamiast skarcić surowo wobec Izby taką opieszałość, przysłuchuje się spokojnie, jak niemiecka większość stanowi prawo, które krajowi naszemu nie korzyść, ale szkodę przynieść będą musiały. — Najwięcej czasu w ubiegłych 14. dniach zajęło uchwalenie budżetu na rok 1869. Kiedy przyjdzie uchwalać rzecz chociaż mało ważną, ale centralistom nieprzyjemną, to Niemcy umieją odkładać ją z dnia na dzień, a wreszcie przewlekać długiemi spory. — Kiedy zaś idzie o rzecz tak ważną jak ustanowienie nowych podatków, nałożenie nowych ciężarów na ludy Austryi, to większość Rady państwa, prawie bez rozprawy przyjmuje projekta rządowe — i tak naprzykład przy opłacie podatku gruntowego i czynszowego oprócz istniejącego już dodatku w wysokości $1/3$ tegoż podatku będzie pobieranym jeszcze nadzwyczajny dodatek w wysokości znowu $1/3$ tegoż podatku, tak więc gdy pierwej ktoś płacił 6. złr. to już w ostatnich latach musiał dokładać jeszcze dodatek w kwocie 2 złr. w. a., a w tym roku dopłaci jeszcze nadzwyczajny dodatek 2. złr. w. a. to znaczy, że zamiast 6 zapłaci 10 złr.

Przy klasycznym podatku dawnym i $1/3$ części pobieranej jako dodatek, trzeba będzie płacić jeszcze nadzwyczajny dodatek w wysokości samego podatku, więc kto płaci 9 złr. tego podatku, ten zapłaci jeszcze jako dodatek 3 złr. i jako nadzwyczajny dodatek 9 złr, czyli razem 21 złr. Przy podatku zarobkowym i dochodowym będzie pobieranym dodatek w wysokości samego podatku to jest, kto płaci 5 złr., zapłaci jeszcze drugie 5 jako dodatek czyli razem 10. złr. — Wiemy wszyscy że dawniejsze już podatki były większe niż je znieść było można, — te podatki jak to słusznie na zgromadzeniu ludowem we Lwowie powiedziano, pochłaniają u nas wszelki czysty dochód, i nie ma zkąd oszczędzać, i niema zkąd ulepszać gospodarstwa ni przemysłowych przedsiębiórstw, a bez jednego i drugiego materyalna ruina kraju, powszechne ubóstwo jest nieuchronnem. Cóż teraz będzie, kiedy podatki zostały prawie podwojone? Istotnie nie możemy pojąć co sobie o tem myśli Rada państwa, lecz mniejsza o to! centralistom nie idzie o dobrobyt kraju naszego, ale czego już żadną miarą zrozumieć nie można to tego, że delegacya nasza nie oparła się jak najsilniej wnioskom ministeryalnym w tym względzie. — Gdyby nie to, że obowiązkiem naszym jest pisać zawsze i wszędzie prawdę, chętnie byśmy o tem zamilczeli, że nawet poseł Grocholski zapewnił Radę państwa imieniem delegacyi, że polscy posłowie głosować będą za podniesieniem podatków po woli ministeryum a to z powodu, iż się spodziewają że autonomia, o jaką się

upominamy, podniesie dobrobyt Galicyi. — My chcemy autonomii istotnie — autonomia jest niezbędną dla naszego dobrobytu, bez niej nie możemy zaspokoić naszych potrzeb krajowych, ale upominamy się o nią nie poto, ażebyśmy mieli płacić większe podatki, aniżeli kraj znieść może, a tem mniej było na miejscu podwyższać podatki, kiedy nam jeszcze i tej autonomii nie dano a nawet nie wiemy czy nam ją dadzą. — Delegacya zrobiła tak jak ów nieopatrzony włościanin litewski, o którym powiada bajka, że zapłacił skórę niedźwiedzia, a kiedy chciał ją odebrać, to mu powiedziano, że skóra jeszcze w lesie, bo na niedźwiedzia dopiero będzie polowanie. – Tak i z naszą autonomią, kiedy ją będziem mieli, nikt jeszcze nie wie — a płacić za nią każą już dziś. — Zresztą chociażbyśmy nawet mieli już autonomię, to czyż zaraz zwiększy się dobrobyt? pewno że się zwiększy, ale za lat kilka, bo przy autonomii będziemy używać podatków na potrzeby krajowe, będziemy wspierać rolnictwo i rękodzieła, będziemy szerzyć oświatę, — a to wszystko z czasem przyniesie pożądane owoce, zwiększy się bogactwo w kraju. — Ale dla czego my dziś zaraz więcej płacić mamy, tego już doprawdy zrozumieć nie można.

Kiedy chodziło o to, byśmy większe po atki płacili, Niemcy nie sprzeczali się z naszą delegacyą, ale kiedy p. Grocholski zażądał, aby o 60.000 więcej przeznaczono na poprawę dróg w Galicyi, bo inaczej produkta nasze wywozić trudno, kiedy żądał, aby podwyższono kwotę przeznaczoną na nasze szkoły i inne podobne konieczne potrzeby, to Rada państwa żądaniom tym raz po razu odmawiała, mówiąc że Galicya powinna mieć na to swoje osobne fuudusze.

Gdyby była delegacya poszła za wyraźnem życzeniem kraju i jak skoro przyjechała do Wiednia, upominała się zaraz o przyjęcie rezolucyi, to albo byliby centraliści przyznali ją Galicyi, albo nie. Jeżeliby ją byli przyznali, to nie mogliby nakładać tak wielkich podatków, gdyż sprawa ta należałaby była w wielkiej części do zakresu sejmu krajowego; jeżliby zaś centraliści ją byli odrzucili, to byłaby delegacya musiała wrócić do kraju, a że podług konstytucyi nie wolno na żaden kraj nakładać podatków nieuzyskawszy na to przyzwolenia od jego reprezentantów, to jest posłów na sejmie, więc rząd musiałby był zwołać sejm do Lwowa, a ten znając stosunki krajowe, nie byłby przyzwolił na takie znaczne podwyższenie podatków.

Takie to owoce przyniosła nam opieszałość naszej delegacyi.

Za kilka dni przyjdzie pod obrady Izby niższej w Wiedniu projekt ustanowienia sądów przemysłowych celem rozsądzenia i zaspokojenia wszystkich spraw między majstrami a czeladzią. W sądach takich mieliby zasiadać wybrani przez majstrów i przez czeladź. Sądy takie przyczyniają się znakomicie, tam gdzie są zaprowadzone, do utrzymania dobrych stosunków między chlebodawcami a robotnikami.

Ziemie Polskie. W Prusiech zachodnich zawiązało się już Stowarzyszenie ku wspieraniu interesów narodowości polskiej. Zajmować się ono będzie w jednej części szerzeniem polskiej oświaty, w drugiej zaś podnoszeniem materyalnego dobrobytu Polaków w tamtej prowincyi. Świeżo wybrany Wydział natychmiast się ukonstytuował i zabrał do roboty. Stowarzyszenie takie byłoby jeszcze bardzo pożądanem w Szlązku, gdzie żywioł polski srodze jest uciskany przez Niemców.

Jeden z ostatnich ukazów carskich poddał cerkiew unicką w Kongresówce pod władzę ministerstwa wyznań w Petersburgu i polecił zastósowywać doń te prawa, jakiemi rządzono a raczej zgubiono cerkiew unicką w krajach zabranych. — W krótce zatem spodziewać się należy nowych prześladowań przeciw katolikom obrzędu greckiego w Lubelskiem i Podlaskiem. — Gdy przed trzema laty usiłowano część dyecezyi chełmskiej przeprowadzić gwałtem na prawosławie lud stawił opór, wypędzał syzmatyckich popów, bił urzędników moskiewskich, a częstokroć nawet staczał utarczki z wojskiem, broniąc swych cerkwi i unickich księży stojących przy wierze ojców. Moskale brali krwawy odwet, dziesiątkowali ludność, śmielsi ginęli pod pałkami lub szli na Sybir. Moskwa pastwiła się nad dziećmi i kobietami. Widząc jednakże niezłomną wytrwałość ludu, zawiesiła na chwilę prześladowanie. Trzy lata czekała, zapewne nie próżnując; kontrybucyami i postojem rozpasanego żołdactwa niszczyła mienie prawowiernego ludu, przewódzców chwytała w sołdaty lub zasełała w Sybir, innych prześladowała wydając w sądach niesprawiedliwe wyroki i robiąc różne przykrości, a obok tego użyła przekupstwa i wszelkiej podłości, ażeby ludzi niecnych pozyskać dla siebie. — Dzisiaj zapowiada znowu wojnę cerkwi unickiej myśląc, że lud tylekrotnie gnębiony nie ostoi się przed jej naciskiem.

Prusy. Po wojnie z Austryą r. 1866 zmusiły Prusy sąsiednich sobie królów i książąt niemieckich, którzy bardzo małym kraikom panowali, aby się przyłączyli do Prus, aby się odbywały jedne sejmy dla wszystkich Niemców na północ od rzeki Menu mieszkających, aby wszystko wojsko było pod rozkazami króla pruskiego i t. d. – Niektórzy z tych małych monarchów niechcieli na to przystać, a nie mogąc się oprzeć potężniejszym Prusom, opuścili swe państewka, ale było i takich wiele którzy zostali w swych krajach. Otóż teraz Prusy chciałyby z tych kraików utworzyć jedno państwo niemieckie. — Właśnie niedawno książę Waldek zrzekł się prawa do swego księztwa na rzecz króla pruskiego za parę milionów talarów.

Francya. Spór między Francyą a Belgią z powodu kolei, o czem w przeszłym numerze wzmiankowaliśmy, dotąd nieskończony, zdaje się jednak że nie przyjdzie do wojny z tego powodu. Natomiast mówią bardzo wiele o przymierzu między Francyą Włochami i Austryą. Dopóki Wenecya była w rękach austryackich, między Austryą i Włochami do żadnego porozumienia przyjść nie mogło, dziś jednakże skoro Austrya panuje już tylko nad kilkanastu milami włoskiego Tyrolu rzecz ta jest bardzo możliwą. Przymierze to miałoby na celu nieść sobie wzajemną pomoc na wypadek wojny z Moskwą lub Prusami.

Hiszpania. Kortezy radzą nad konstytucyą kraju. Żwawe bardzo rozprawy toczyły się nad tem, czy ma być wojsko stałe? a skoro uchwalono że się na teraz bez niego obejść nie można, czy ma być rekrutacya czyli też tylko werbowanie ochotników? Większość chce aby na teraz wzięto 25.000 rekrutów, a nadal obchodzono się tylko werbunkiem ochotników.

Od wydawnictwa.

Z tym numerem kończy się kwartał pierwszy. Upraszamy tych pp. Prenumeratorów, którzy tylko na jeden kwartał zaprenumerowali, by dalszą przedpłatę jak najwcześniej przysłać raczyli, by wcześnie dalszy nakład oznaczyć można, i Sz. pp. Prenumeratorowie zwłoki w przesyłce nie doznawali. Ci panowie Prenumeranci, którzy mniej lub więcej, niż kwartalna prenumerata wynosi, przysłali — raczą przy dalszej przedpłacie podług niżej wymienionej ceny swą przesyłkę wyrównać. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego; zamiejscową zaś Administracya „Rękodzielnika“ pod l. 438¼ we Lwowie. — Przedpłata we Lwowie wynosi kwartalnie 30 ct. na prowincyi 36 ct. — Jeżeli kogo z Sz. pp. Prenumeratorów jaki numer nie doszedł, raczy takowy nieopieczętowanym i nieopłaconym listem zareklamować. Prenumerować można także za pierwszy kwartał jak długo zapas wystarczy.

Odpow. redaktor *Dr. Wł. Kociatkiewicz*, Z „Drukarni Ogólnej“ A. J. Madfesa pod zarządem L. Zubalewicza.